DZIENNIK ROLNICZY

Wydawany przez c.k. Towarzystwo gosp.-rolnicze Krakowskie.

Nr 21. 1 Listopada. 1866.

POKŁOSIE
dla gór ziemi sanockiej,

przez

Ignacego Sołdraczyńskiego.

(Ciąg dalszy).

III.

Nieprzyjaciele roślinności w górach.

Góry w wielu względach od matki przyrody są już upośledzone, do tego więcej jeszcze mają nieprzyjaciół roślinności niż podgórze i doły.

Nie dosyć że nam brak ciepłoty dostatecznej, tego motora ruchu, wzrostu, siły, kombinacyj wszelkich chemicznych i elektryczności; że silna atrakcya chmur do grzbietów naszych sprowadza nam nadmiarową często wilgoć, dobroczynną wprawdzie dla wzrostu paszy i drzewa, ale szkodliwą zdrowiu ludzkiemu, budowlom naszym, wegietacyi roślin zbożowych i ziemniaków, a bardzo często utrudniającą zbiór ostatnich (tak zboża jak ziemniaków) lub częściowo niszczącą je. Wiatry szalejące przesmykami zrywają dachy, wywracają słabe budynki, sprowadzają płucowe choroby. Przymrozki niszczą plony nasze. Śniegi utrudniają komunikacyą w zimie, a leżąc długo z wiosny na polach opóźniają roboty. Mgły, chłody nocne, zimne słoty, posuchy, daleko więcej

nam szkodzą niż na dołach. Zwierzęta zuchwałe rozliczne nam wyrządzają szkody. Wylewy wód, chwasty, zaraza czyli choroba ziemniaków są plagą naszą często.

Obznajomię więc czytelnika bliżej z temi nieprzyjaciołmi naszemi, i o ile jestem w stanie podam środki, jak choć w części od tych nieprzyjaciół i szkód przez nich wyrządzanych uchronić się można.

I. Przymrozki wiośniane, letnie i jesienne.

Trzebabyto bardzo szczęśliwego roku, żeby późny przymrozek w maju, czerwcu albo wcześniej, we września pierwszej połowie, nie zaszkodził kulturom w górach. Zdarza się że w lipcu wyrwie się jak Filip z konopi; i tak przed trzema laty pierwszych dni lipca znaczną część kwitnącego podówczas żyta u mnie zwarzył z kretesem. Pamiętny to rok dla mnie! Ziemniaki musiały się 4 razy odnawiać, co je tak wysiliło, że zupełnie chybiły. Tegoroczne mrozy majowe, chociaż się całemu krajowi przysłużyły, a jak wiemy z dzienników nietylko nam w Galicyi znaczne szkody wyrządziły, w górach ziemi sanockiej nie tyle zaszkodziły, bo tu mało kto żyto ozime siewa dotąd, a choć sieje, to dopiero po ś. Michale i gatunek zwykły; ziemniaki jeszcze nie były zeszły; prócz rozsad kapusty głowiastej i trawy oraz liści na drzewach nic więcej nie ucierpiało. Ja siewam żyto ozime wczas, było więc w $1/3$ zupełnie wysypane, reszta sypała się, albo była w pochewkach; szkody więc miałem znaczne. Konicz ucierpiał niemało *).

Niepodobna się uchronić od nieprzyjaciela, który niespodziewanie po największym upale dnia zjawia się, i jak się zjawił, tak znika szybko, pozostawiwszy tylko znacznych szkód po sobie ślady. Nie wypada więc, jak tylko delikatniejsze a więc czulsze rośliny np. ogórki, zabezpieczać w razie obawy mrozu matami, ziemniaków ile możności nie sadzić w miejscach niskich, nad wodą położonych, i na przeciągi wiatru wystawionych, a wykluczyć *co najlepsza, wszystko podpadające łatwo zmarznięciu*, tak w uprawie ogrodowej jako i w polu, a więc grykę, proso, fasolę, kukurudzę, kwiaty delikatne, drzewa owocowe. Kto jednak bez tych

---

*) W bieżącym roku w pierwszej połowie czerwca był mrozik słaby, i zwarzył u mnie w miejscach nad wodą (w ogrodach) ziemniaki po części.
P. A.

kultur w żaden sposób obejść się nie chce, niech się uzbroi w rezygnacyą naprzód, bo jedna chwila przymrozku nad ranem zrobi mu niespodziankę niemiłą. (Mając raz kląb ślicznie kwitnących dalij ochroniłem je okryciem mokremi prześcieradłami i podlewaniem zanim słońce zeszło). Co jeszcze zauważałem, to że przymrozki mają swe kaprysy; i tak zdarza się, że będzie w górnej części wsi, a na dole go nie było, albo odwrotnie; będzie w stronie gór niżej położonej o jednę milę, gdy pod samym Beskidem nic nie wiedzą o nim.

Pisząc o przymrozkach wspomnę o sposobie jakiego w Europie w górach Tyrolu, Styryi i w Węgrzech górnych w razie spodziewanego przymrozku górale używają, aby się od szkód ubezpieczyć (z tego samego sposobu w Ameryce dla ochronienia kukurudzy od zmarznięcia Indyanie korzystają).

Własność jest tam bardzo rozdrobniona, kultury staranne, kosztowne: wino, kurudza, chmiel, owoce szlachetne; a jeden przymrozek całą rodzinę gotów całorocznego dochodu pozbawić.

Nagromadzają więc tam zawsze pośród tych winnic, poletków, ogrodów, chrusty, stare płoty, łodygi, pale stare od winnej latorośli, liście, nawóz mierzwiasty i t. p. W razie grożącego przymrozka, gdy ciepłomierz + 4° R. wskazuje około 1 w nocy, a noc jasna i bez wiatru, na dany znak dzwonkiem przez urząd gminny czuwający nad tem, zapalają wszyscy razem te kupy, które więcéj się kurzą niż palą, co tworzy ogromne masy dymu, a ten zawieszony w powietrzu uniemożebnia przymrozek.

Jest coś uroczystego w takiej prawdziwie malowniczej scenie nocnej. Ten ludek pracowity, skrzętny i oszczędny, co dopiero w dzień jodlował sobie w najlepsze, śród spokoju dokoła uroczystego nocy widzieć krzątający się z modlitwą na ustach. Nasz fatalista góral, gdyby mu podobny środek zaproponować, zarazby się wymówił zwykłem „czej nie będzie mrozu“ i spałby sobie w najlepsze.

2. Chłody nocne.

Chłody nocne z wiosny, w lecie i w jesieni, a czasem dniem i nocą całe tygodnie trwające, chociaż nie niszczą wegietacyi roślinnej, ale wstrzymują wzrost, szczególnie delikatniejszych roślin, np. jęczmienia i wogóle całą wegetacyą hamują.

3. Posucha.

Posucha w nadmiarze szkodliwą jest roślinności w każdej okolicy, wyjąwszy gdzie nawodniają wszystko, jak np. w Lombardyi. Dla gór, gdzie spodnia warstwa ziemi zwykle jest nieprzepuszczającą wilgoci, więc zapasu żadnego zrobić nie może, a warstwa uprawiana ziemi najwięcej cztery cale wynosi, jest daleko szkodliwszą jeszcze. Wypada więc z wiosną zasiewać zawsze pospiesznie, aby nie trafić na corocznie prawie w górach pojawiającą się od połowy maja do końca czerwca posuchę.

4. Mgły.

Mgły, zalegające często widnokrąg do południowej pory a czasem dnie całe, przeszkadzają bardzo w robotach sprzętu, szczególnie przy zbiorze siana. W górach bardzo często do godziny 10ej przed południem osądzić nie można czy się wyjaśni, czy deszcz się puści, czy pochmurny będzie dzień Paraliżuje to nie mało robotę, psuje cały porządek, a najczęściej jak się z obawy deszczu ludzi ze wsi nie sprowadzi, dzień stracony, bo potem już robotnika nie dostanie.

5. Słoty zimne.

W lecie zdarzają się często zimne słoty, szkodliwe wegietacyi uprawianych roślin, a natomiast sprzyjające wzrostowi chwastów śród zboża.

6. Nagła zmiana temperatury.

Choć przymrozku nie będzie, po upale dnia np. 24 stop. R. bywają w nocy 4 — 5^0 R. Pewnie zmiana tak gwałtowna na krążenie soków w roślinach nie wpływa dobroczynnie.

7. Zamiecie śniegowe.

Podczas gdy na dołach o śnieg proszą, my już mamy dobrą sannę; gdy na dołach kopno, my siedzimy pod śniegiem jak borsuki w jamach. Wiatry zabierają jednak śnieg z pól otwar-

tych i zawlekają do parowów, miejsc wklęsłych; nie bywa on więc tak gruby na polach, żeby oziminę uszkodzić mógł wszędzie. Żyto więc ozime, (którego dla obawy śniegów wielkich nie siewają) znając tylko dobrze miejscowość, z małemi wyjątkami, śmiało siewać można, bo śnieg na niezamarzłą ziemię rzadko w górach pada, a 2 stopy jego nic mu nie szkodzą nawet *).

8. Grady, wylewy wód.

Grady rzadko się w górach wydarzają. Jak daleko moje własne doświadczenie i wiadomość od ludzi zebrana sięga, grady przytrafiają się w górach tylko z wiosny, i to w maju. Padają na grzbiety gór, więc na lasy, bo je te grzbiety ściągają; czasami zarwie grad role przyległe więcej grzbietom gór, ale najczęściej nie szkodliwie. Natomiast ulewne deszcze, a ztąd wylewy wód, w miejscach na nie narażonych, najwięcej więc w nizinach i w przedmiotach tam nadybanych, jako mostach, młynach, tartakach, jazach, wielkie szkody wyrządzają. Zbierają one niemało uprawianej ziemi z pagórków, czasem razem z nasionami, wyrywają głębokie wyrwy, nanoszą na miejsca zasiane lub łąki kamieni, łomów. A co gdzie tylko słabo siedzi przy ziemi, płot, jaz, most, a choćby i budowla większa, musi prysnąć od siły gwałtownej elementu rozhukanego.

Cała tu rada: budować silnie i trwale, jazy zapuszczać daleko w brzegi zapomocą skrzyń, nie stawiać ich kątem tępym do wody koryta, ale pod kątem prostym, nie dozwalać spadu wodzie prostopadle z jazu, ale pochyłą równią, budując jazy we formie trójkąta. Mosty budować zawsze gdy krótsze na siodłach, gdy trochę dłuższe być muszą, np. 8—10 sążni, dawać wiszące, a nigdy w środku pali nie aplikować, bo wody nadmiar nie mogąc się pomieścić, gdy do tego do pali naniesie łomów, korzeni, gałęzi, musi most wysadzić.

Bieg wody, która się raz zwróciła do roli lub łąki i podmula i podmywa ją, najłatwiej odwrocić umieszczeniem w takiem miejscu kilku jodeł z gałęźmi razem, przybiwszy je palami do spodu brzegu. Przy pierwszej większej wodzie utworzy się tam nasyp, i woda koryto swe oddali ztamtąd, gdzie zagrażała wprzód.

---

*) W roku 1864 spadł śnieg w górach ziemi sanockiéj dnia 2go października na stojące zboża. Szkody były nieobliczone ztąd dla gór. Mnie na 500 kóp zboża przywalił. P. A.

9. Dziki. Ptastwo.

Ci pierwsi mieszkańcy lasów naszych wyrządzają nam znaczne szkody w zbożu, ziemniakach i po łąkach, gdzie korzeniami żyją. Jeżeli się do tego rozśmielą i rozzuchwalą, to godzina, nieporadna z niemi. Ognia, krzyku, trąbki nie boją się. To zwierz mądry. Jedna strzelba je odstrasza, a ścigane psami i strzałem opuszczają nawet swe legowiska. Niedźwiedzi mało w górach ziemi sanockiej; trafi się samotnik, to sobie pobula po owsach gdzie z kraju od lasu i idzie dalej.

Tego roku przeciw dzikom próbowałem postawić parę strachów, bo służba moja leśna zmęczona obchodami obszernych na kilka tysięcy morgów lasów, (w chwili gdy właśnie służebności sprawa ukończona wymagała wielkiego natężenia przeciw zewsząd wdzierającym się chłopkom) nie mogła być do pilnowania od dzików w nocy użytą, a dworscy napracowawszy się dzień cały, potrzebowali równie odpoczynku. Kazałem zrobić parę maniaków. Figiel ten bardzo był pojedyńczy. Kół wbity w ziemię okręcony został u góry grubo słomą, i tamże poprzeczkę zamocować kazałem na krzyż. Na to włożono starą białą koszulę i kapelusz włościański stary z góry. Gdy wiatr powiewał płótnem, mogło się zdawać w nocy każdemu, że to człowiek. Dziki nie pokazały się tam więcej.

Zboże w kłosach cierpi wiele od ptastwa. Nie nam to tylko w górach na to narzekać. Nie żałujmy jednak tym poczciwym stworzeniom tej garści ziarna: one nam to sowicie wynagradzają tępieniem szkodliwych owadów po lasach naszych. Bez nich lasy nasze podpadłyby zupełnemu zniszczeniu od tylu zalegających je nieprzyjaciół.

10. Chwasty.

Gdzie surowiec (spodnia warstwa ziemi) nieprzepuszczający wilgoci a klimat wilgotny, tam chwasty polne są w swym elemencie. Gdzie do tego najmniejszej na to nie zwraca się uwagi, że najwięcej chwastów przypytuje się do nas z łąk naszych, a siano się kładzie często na zboże lub obok, tam zachwaszczenie gruntu ornego, — gdy do tego nie ugoruje się, radeł nie zna, młynki i arfy do czyszczenia ziarna są zbytkiem, a często ze zdaniem zdybać

się można „że jak dobry rok to ze stokłosy żyto się urodzi“ — jest następstwem oczywistem rutyny, potęgującej wpływ klimatu i mechaniczny skład ziemi ornej.

Pérz (z trwałych chwastów) mniej się krzewi w górach, szczególnie w nienawożonych nigdy rolach; tam choć się znajdzie, to chudy, cienki i biedak jak turecki święty. W uprawionych więcej i nawożonych, już więcej dokucza. Tu tylko uprawa ugorowa, dbałe obchodzenie się z roślinami okopowemi, konicz, mogą szkodliwy wpływ jego ubezwładnić.

Oset, podbiał, są chwasty z korzenia się odnawiające, właściwe górom. Gdy w małej ilości gdzie znachodzą się, wykopać je można. W większej tylko głębokiem oraniem pozbyć się ich potrafimy.

Co zaś do chwastów które z nasienia się rozmnażają, a których posiadamy cały legion, że wymienię tylko gorczycznik, bławat, dzwoniec, kąkol, kaniankę w lnie, na te niema sposobu jak czyste nasienie, ugorowa uprawa i plewienie. — Szaleń szkodliwy zdrowiu ludzkiemu albo przy sprzęcie wybrać z garści, ze snopów, albo nasienie odmienić. Stoklosę od żyta spławianiem we wodzie oddzielić można.

Nota. Do charakterystystyki górali muszę dodać, że góral gołego, to jest czystego zboża nie lubi i cieszy się gdy owies podszyty chwastami na pół: „Będzie paszy więcej.“ Ależbo, bracia górale, oprócz paszy, i kaszy wam potrzeba...

II. Choroby, którym rośliny podpadają w górach.

Wyliczywszy pokrótce nieprzyjaciół roślinności w górach ziemi sanockiej, pozostaje mi jeszcze mówić o chorobach, którym rośliny uprawiane w górach podpadają. A te są: śnieć, rdza, choroba ziemniaków i wyradzanie się zbóż trawiastych.

a. Śnieć. Śnieć pojawia się w roślinach kłosowych, w kukurudzy, w prosie, a nawet dziko rosnące nie są od niej wolne. Są rozmaite rodzaje śnieci. Podług najnowszych dociekań, doświadczeń i bardzo starannych badań pp. Tulasne, De Bary, Kuehna i Schmitza przyczyną tej choroby roślin są grzybki pasożyty do grupy *Ustilagineów* należące. *Tiletia Caries Tul.*, *Ustilago Carbo Tul.*, *Ustilago Maydis Tul.* *Ustilago Secalis Rabenh.* i t. d.

Aby się uwolnić od śnieci, trzeba zniszczyć *pasożytę grzybka* gdy się pojawił, a pojawia się na ziarnie. Ku temu wskazało do-

świadczenie środek w sinym kamieniu (*Vitrioleum Cupri, Kupfervitriol*), którego wszędzie dostanie, nawet w kramikach. Na jeden korzec nasz nasienia wystarczy 16 łutów sinego kamienia; ten potłuczony miałko (proszę pamiętać, że jest trucizną metaliczną) i rozpuszczony dobrze w kwarcie np. wody ciepłej, wlać do kadzi i dodać tyle znowu zimnej, aby korzec zboża wsypany tam zupełnie był pod wodą. Wymięszawszy dobrze w tej wodzie zboże (co parę razy powtórzyć się powinno), zostawia się je tak przez 12 godzin, po którym czasie gotowe jest do siewu. Ja siewam bardzo małą ilość pszenicy (czasem jeden, czasem dwa korce), ale śnieci nie doświadczam u siebie. W owsie i w jęczmieniu dostrzegam ją u siebie czasem, ale ponieważ często te nasiona zmieniam, nie widzę potrzeby zatrudniać się nią u tych gatunków zbóż.

b. Rdza. Gdy śnieć tyczy się tylko ziarna, rdza na liściach i łodygach roślin się pojawia.

I tu tak samo jak w śnieci, grzyby pasożyty przyczyną choroby. Dwa są ich rodaje: *Puccinia coronata Corda* i *Puccinia graminis Pers.* Tu tylko skoszenie zielonego zboża, spalenie ścierni, odłączenie rdzawej słomy od zdrowej wskazać można.

c. Choroba ziemniaków. Przed 21 laty pojawiła się choroba ziemniaków w Europie. Ojczyzną jej jednak jest Ameryka, zkąd ziemniaki do nas przyszły; tak przynajmniej twierdzą uczeni, bo jeszcze w roku 1571 jezuita Uriel Acosta dostrzegł ją tam, a później pp. Payen i Boussingault opawiadają nam, że w południowej Ameryce pojawia się u ziemniaków choroba, zgadzająca się w symptomatach zupełnie z tem, czego w Europie doświadczamy.

W roku 1845 odkryła Belgijka pani Libert na ziemniakach chorych grzybek należący do grupy *Peronospera infestans Caspary*, i ten jest powodem choroby ziemniaków.

Uczeni De Bary, Tulasne i Kuehn, a szczególnie ostatni zbadali bardzo dokładnie chorobę ziemniaków, i ich to niezmordowanej pracy zawdzięczamy obznajomienie się z tym groźnym nieprzyjacielem ludzkości.

Pomijam dwojakie objawy choroby ziemniaków, jako zgniliznę suchą i mokrą, i określenie jej z botanicznego i fizyologicznego stanowiska, bo to czytelnik więcej badającego ducha znajdzie w traktatach odpowiednich, dziś upowszechnionych w piśmiennistwie dostatecznie. Streszczę się tylko do tego, co podług dzisiejszego stanowiska jakie zajęła wiedza i praktyka, rozwija tę chorobę i co jej zapobiega.

Pokład grzybków sprawiających chorobę albo raczej zarazę ziemniaków przezimowuje w gląbiach, i wysadzony z niemi razem w grunt zaraża całą roślinę przy sprzyjających do tego okolicznościach, jakiemi są: wilgoć powietrza i grunt mokry (czego nam dowodzi dostatecznie, że w mokre lata choroba się rozszerza, a mokre gliniaste, nisko położone ziemie jej sprzyjają).

Bejcowanie ziemniaków, posypywanie rozmaitemi rzeczami, nic nie pomagają, bo grzybki znajdują się w środku gląbia, więc żadne bejcowanie ich nie zniszczy.

Radzą skaszać nać (łęcinę), jak tylko się choroba pojawi. To plon zmniejsza, a od choroby nie zabezpiecza.

Najlepszym środkiem jest zdrowe nasienie, suche grunta (piaszczyste, pagórkowate), wychowanie gląbi z nasienia, przechowywanie staranne przez zimę i unikanie świeżego nawozu pod ziemniaki *).

Chociaż nieskończenie cenię tę roślinę, nie mogę z nią do końca trafić. Najrozmaitsze z nią próby robiłem. Tyle mogę sumiennie powiedzieć i zaręczyć, że najlepiej wychodziłem, kiedy ją w chudy grunt sadziłem. U mnie ziemniaki w żaden sposób rodzić się nie chcą, ale za to też mało doświadczam aby chorowały. Nasienie sprowadzam co roku z pewnego miejsca, gdzie posiadają rozmnożone z nasienia z Węgier. W tym roku mam (strąciwszy nasienie) 3–4 ziarn. W polu chorych było tylko $^2/_{100}$. W ogrodach zaś, zapewne dlatego że miejsce niżej położone i silnie nawożone, było przecięciowo $^{10}/_{100}$ chorych. U sąsiadów na wsi, gdzie mają nasienie oddawna zarażone i sadzą w nawozie, ziemniaki w tym roku przez połowę zgniły.

d. Wyradzanie się nasienia. Odmieniać nasiona rzecz to zalecana wszędzie. Dla gór ten pewnik jest tem więcej godzien uwględnienia, że tam szkodliwe wpływy na wegietacyą muszą szkodliwie działać na wykształcenie się ziarna.

(Dalszy ciąg nastąpi).

---

*) Najnowsze spostrzeżenia chemików co do choroby ziemniaków, ponieważ stałego pewnika nie udało się postawić, opuścić mi Czytelnik pozwoli.
P. A.

RZUT OKA

na stan ziemiaństwa w królestwie Belgijskiem.

(Dokończenie).

Przejść teraz możemy z kolei do zony:

4. Le Condroz, złożonej jak widzieliśmy wyżej z południowego krańca Hennegau i większej części Namuru i Leodyum. Rozwija nam się tu obraz wcale różny od poprzedzających. Więcej niż połowę całej przestrzeni zajmują lasy i pastwiska. Ziemia w tym górzystym pasie bardzo jest rozmaita, więcej jednak zwięzła niż lekka; uprawa daleko pośledniejsza. Okrąg ten wogóle mało jest zaludniony, ludność powiększej części żyje z przemysłu. Posiadłości tutaj są większe aniżeli w innych okolicach królestwa, a około 40 procent zostaje pod administracyą samychże właścicieli. Sposób gospodarowania ekstensywny. Zbywa zupełnie na płodach handlowych i międzypłodów naturalnie nigdzie tu nie dostrzeżemy. Mniej więcej $1/3$ areału leży ugorem, głównemi płodami różne gatunki pszenicy, owies i groch podłużny. Wobec rozciągłości naturalnych pastwisk, wysiew roślin pastewnych małoznaczny. Chów bydła równie na niskim zostaje stopniu; trzymają tu powiększej części owce długowełniste krajowe, znachodzące pokarm swój na pastwiskach w górach.

5ta zona les Ardennes, złożona z południowej części Namuru i większej połowy Luksemburga. Napotykamy tu najniekorzystniejsze stosunki klimatyczne i środki komunikacyjne, a skutkiem tego najniżej rozwinięty stan kultury, w żywym zostający kontraście z wygórowanem gospodarstwem północnych prowincyj. Wysokie, górzyste położenie jest powodem klimatu ostrego, rolnictwu nieprzyjaznego; dodajmy do tego niewdzięczną, z kwarcu i łupku złożoną ziemię, trudną do uprawy, rzadkie zaludnienie i brak środków komunikacyjnych, a wytłumaczymy sobie niski stopień, na którym zostaje gospodarstwo. Obszerne, po większej części przez samych właścicieli zarządzane gospodarstwa posiadają obok rozległych lasów chude pastwiska. Urządzenie rolnicze opiera się na płodozmianie, wedle którego w sześciu latach 2 sprzątają się plony zboża, a 4 lata rola służy na pastwisko. Dla przykrego klimatu pszenica niepewna, dlatego też głównie

wysiewa się żyto i owies. Niemniej smutny widok przedstawia chów bydła, gdzie znowu długowelnista krajowa owca najważniejszą odgrywa rolę. Uwagi godny jednak mały koń ardeński wcale wytrwały a mało wymagający paszy. — Co się tyczy nareszcie ostatniego

6go okręgu Luksemburga, obejmującego resztę prowincyi Luksemburga i południowy spadek Ardenów, nastręcza się tu już weselszy znowu widok. Ziemia i klimat rolnictwu odpowiedniejsze, ludność liczniejsza, komunikacya łatwiejsza, a mianowicie odbyt do Francyi otwarty.

Skutkiem pomyślniejszych stosunków przyrodzonych i handlowych znajdujemy tu lepszy sposób gospodarowania niż na wyżynach Ardeńskich. Posiadłości średniej są wielkości, a zostają w administracyi właścicieli. Przyjazny klimat dozwala znaczniejszego wysiewu ozimin, napotykamy jednak tu powiększej części pewniejszy dającą sprzęt mięszankę z pszenicy i żyta. Więcej też łoży się tu starania około uprawy roślin pastewnych, mianowicie koniczyn, z czem stosownie łączy się pomyślniejszy stan chowu bydła. Korzystny odbyt do Francyi szczególnie przyczynił się do podniesienia chowu nierogacizny. Uszlachetnienia tamecznych ras świń przez krew angielską nigdzie nie przedsięwzięto, gdyż przy doskonałych własnościach rasy krajowej niema do tego powodu. Dodajmy jeszcze że chów konia ardeńskiego starannie i z zamiłowaniem tu bywa traktowany.

Spieszymy ku zakończeniu naszego obrazu, chcielibyśmy jednak jeszcze na chwilę zatrudnić uwagę łaskawego Czytelnika, by pokrótce rozpatrując się w tem, co dotąd powiedzieliśmy, oznaczyć z jakich względów gospodarstwo belgijskie dla rolnika jest ważnem i pouczającem.

Przedewszystkiem zasługuje na uwagę wzorowa uprawa płodów handlowych, która w najbardziej zaludnionych okolicach stała się najdzielniejszym środkiem i dźwignią zamożności mieszkańców, a nam się, chociaż w mniejszych odpowiednio do krajowych stosunków rozmiarach, ku naśladowaniu poleca.

Nie mniej ciekawem, jakkolwiek trudno będzie u nas podobne osiągnąć korzyści, jest zaprowadzenie międzypłodów, zapomocą których podwójny sprzęt się osiąga. Jakkolwiek w kraju naszym wiele znaleźlibyśmy okolic gdzie klimat i ziemia mierzyć się mogą z belgijskiemi, nie śmielibyśmy jednak twierdzić, aby wyjąwszy położenia w pobliżu większych miast, tak intensywne dało się przeprowadzić gospodarstwo. Zbywać nam będzie na odpowie-

dniej ilości rąk do pracy, na potrzebnym kapitale, a mianowicie na podobnych belgijskim środkach komunikacyjnych. Nie możemy tu mówić o stosunkach wyjątkowych, które bodaj czy się znajdą; a wogóle zdaniem naszem przy największej pilności podobne korzyści u nas osiągnąć się nie dadzą. Chociaż więc dla rolnika każdego ciekawem jest poznać podobną intensywność gospodarstwa zagranicznego, by mieć skalę jaką własne mierzyć należy, zważyć jednak wypada, że przy ocenieniu systemu gospodarczego, nietylko ważną jest jego intensywność, ale wchodzi tu inny jeszcze, nieskończenie ważniejszy czynnik, jakim jest zastosowanie się do stosunków miejscowych.

Kampina belgijska okazuje nam dalej przez stosowną tam korzystną kulturę, że gdzie potrzeba i inteligencya się złączą, tam chociażby najpośledniejsza ziemia, warta jest uprawy, a stokrotnie podjęte około niej trudy wynagradza; tam pustynie przetwarzać można na uradzajne pola, by zaspokoić potrzebę żywności coraz to mnożącej się ludności. Belgia mogłaby posłużyć tu za przykład gminom i posiadaczom odłogiem leżących, chwastem zarosłych piasków; naprzód jednak naturalnie pomyśleć należy o lepszej uprawie żyzniejszych z natury pól.

Belgia nareszcie najoczywistszy daje nam dowód w jednocześnie wysokim rozwoju przemysłu fabrycznego, że ziemiaństwa i przemysłu nie należy uważać za czynności nieprzyjazne sobie, ale owszem za wspierające się nawzajem pod każdym niemal względem. Widzimy tutaj jasno, że kto chce podnieść rolnictwo, winien postarać się zarazem o rozwój handlu i przemysłu, boć te stwarzają kapitały, udoskonalają środki komunikacyjne, mnożą konsumentów, wpływają na rozwój oświaty; jednem słowem po dają wszelkie warunki, pod jakiemi ziemiaństwo postępować może szczebel po szczeblu do niesłychanego rozwoju, a zakwitnąć wesoło.

Obok wysokiego rozwoju rolnictwa i chowu bydła, widzimy w Belgii przemysł i fabryki zasilane przez produkta krajowe, a szczególnie przez obficie w kraju się znajdujące węgle kamienne i żelazo, a popierane przez machiny parowe (mianowicie w prowincyi Leodyum) w stanie kwitnącym. Dostarczają szczególniej sukna i materyj wełnianych Gandawa, Brügge, Verviers i Mecheln; koronek Bruksella, Brügge, Mecheln; skór Leodyum, Gandawa, Namur; towarów stalowych i żelaznych, wszelkiego rodzaju broni Leodyum i t. d.

Słusznie woła zacny ziomek W. B. P. w jednym z tegorocznych numerów „Dziennika Rolniczego“ (12) mówiąc o handlu zbożowym, że i u nas zaniedbywać nie powinniśmy przemysłu i handlu; że kiedyśmy postępując z prądem czasu, wyrzekli się już dawnych przesądów, jakoby zatrudnienia one nam nie przystawały a nawet hańbiącemi były, postępować dalej winniśmy po zbawiennej drodze, o ile być może wspierając budzące się u nas zaczątki przemysłu, który nie omieszka oddziałać korzystnie na tyle ważne dla nas rolnictwo krajowe. Czyliż ziemia nasza nie podaje do tego warunków? czyliż i ona nie ukrywa w wielu miejscach skarbów albo niedobywanych wcale, albo też nie z należytem sił wytężeniem? Z krzewieniem się przemysłu wzrośnie produkcya rolnicza, a z jej wzrostem pomnoży się ludność; jakkolwiek więc nie zdołamy odrazu stanąć na wysokości błogosławionego ze wszech miar kraju jaki staraliśmy się pokrótce zobrazować, to przecież zdążać powinniśmy do podobnego rozwoju. Usiłowania takie niezawodnie daleka dopiero uwieńczy przyszłość zupełnem podniesieniem dobrobytu krajowego i potęgi narodowej, aleć i rychlej spodziewać się możemy pewnych z naszej pracy, choć może mniej widocznych korzyści. Z radością powitajmy postęp przemysłu krajowego, on najskuteczniejszą, bezpośrednią przyczyną rozwoju rolnictwa.

Juliusz Au.

Jedwabnictwo w Galicyi.

Galicya jest przedewszystkiem krajem rolniczym; obowiązkiem więc jest obywateli naszych, te szczególnie gałęzie zarobkowości rozpowszechniać i wspierać, które do pomnożenia zyskownych płodów najpewniejszą podają sposobność, gdyż to kraj zbogaca i podstawę ekonomii narodowej stanowi.

Nader korzystnem dla mieszkańców Galicyi może być zaprowadzenie hodowli jedwabników.

Rozchodzi się tu tylko o to, czy się drzewo morwowe, którego liściem jedwabniki się żywią, w tutejszym klimacie utrzyma lub nie; bo jeżeli się dowiedzie, że morwy u nas rość mogą, to i hodowla jedwabników jest możebną.

Zważywszy, że drzewa morwowe z dawniejszych czasów w Wadowicach, w Żywcu, w Osieku, we Dworach, koło Krakowa

i po innych miejscach napotkać można; że drzewka zasadzone ostatniemi czasy w Białej i w okolicy nawet powyżej 2000 stóp nad poziomem morza pięknie rosną, przekonywamy się że morwa, której drzewo nawet do różnych wyrobów jest zdatne, w większej części Galicyi róść może, a więc ogólnemu jej rozpowszechnieniu, — czyto jako drzewa, czy krzewu — nic nie przeszkadza.

W Galicyi istniało już nawet dawnemi czasy jedwabnictwo, lecz następnie zaprzestano zajmować się niem a nareszcie zaniechano go zupełnie. Z jakich powodów, wypada bliżej wyjaśnić. Owemi czasy było to niejako w modzie trudnić się wyrabianiem jedwabiu krajowego, cokolwiekby to kosztować miało. Magnaci więc i zamożni panowie przywłaszczywszy sobie wyłącznie hodowanie jedwabników, pozakładali z wielkim przepychem i okazałością kosztowne jedwabiarnie, motarnie i inne mniej potrzebne budynki. Jednakże, chcąc znacznie więcej utrzymywać gąsienic aniżeli ich swem liściem wyżywić mogli, narażali je na głód i niedostatek; a że nie pielęgnowali ich starannie i nie dosyć czysto utrzymywali, więc między gąsienicami tak się rozmnażały różne choroby, że właściciele widząc zniszczenie zupełne swych drogo opłacanych jedwabiarni, zaniechali wreszcie tych kosztownych rozrywek, poniósłszy dotkliwe straty.

Wówczas nie zastanowiono się nad tem tak jak dzisiaj, że hodowanie jedwabników wtenczas się tylko uda i korzystnem być może, jeżeli między miliony rąk podzielonem i nie jako osobna gałąź przemysłu, ale owszem jako poboczne zatrudnienie przy innych czynnościach domowych prowadzonem będzie. Że zatem nie wezwano do hodowania jedwabników ani właścicieli dóbr mniejszych, ani gospodarzy wiejskich, lecz zajmowano się tem jedynie po wielkich dworach, i to raczej dla rozrywki i zadowolnienia własnego, a nie w celu podania sposobności uboższym mieszkańcom kraju zarobienia czegoś; nic więc dziwnego, że jedwabnictwo u nas utrzymać się nie mogło i upaść musiało.

Dziś rzecz się ma inaczej. Przekonano się tak w dawniejszych jako też i w nowszych czasach, że się drzewa morwowe i jedwabniki w naszym klimacie utrzymać dadzą. Drzewo morwowe, z nasienia wypielęgnowane, przywyknie do miejscowości zupełnie, i wpływy klimatyczne nie są dlań bardziej niż dla innych drzew owocowych szkodliwe. To drzewo, prócz tego że się liściem jego jedwabniki żywią, jest jeszcze i z wielu innych względów użyteczne. Tak więc każdy kmieć, zagrodnik i chałupnik nawet, mający dzieci lub rodziców w podeszłym wieku, z łatwo-

ścią może przez sześć tygodni każdego roku zajmować się żywieniem gąsienic, i to bez uszczerbku dla swego gospodarstwa. Jeżeli się więc mieszkańcy owych miejsc gdzie morwy rosną, jedwabnictwem aż do uzyskania kokonów zajmą, i sprzedawszy takowe w ręce przemysłowców miejskich do dalszego przyrządu, jak np. do rozmotywania, kręcenia, tkania i t. d. oddadzą, wtedy jedni i drudzy znaczne mieć będą korzyści, i kraj cały wiele na tem zyska.

Ażeby ten tak korzystny sposób zarobkowania dla wszystkich przystępnym uczynić, potrzeba najprzód postarać się o ułatwienie środków produkowania jedwabiu, powtóre należy pouczać tych, którzy okażą chęć zajmowania się jedwabictwem, jak sobie przy tem postępować mają.

Zadaniem więc Tow. jedwab. w Białej jest: dawać objaśnienia wszystkim zajmującym się jedwabnictwem tak pod względem hodowania morwowych drzew i uzyskiwania liścia, jakoteż i pielęgnowania gąsienic. Towarzystwo pozakłada szkółki morwowych drzewek, a tak wypielęgnowane szczepki i drzewka po cenie produkcyjnej członkom swoim odstępować będzie. Oprócz tego wzywać będzie Towarzystwo posiadaczy większych dóbr ziemskich, aby plantacye morwowych drzew zakładali a uzyskanym liściem wspierali jedwabnictwo krajowe. Towarzystwo postara się również i o to, aby wójtowie i przełożeni gmin, których obowiązkiem jest starać się o polepszenie bytu materyalnego, rozmnażali morwowe drzewa po miejscach publicznych koło dróg i pól, aby tym sposobem żywności dla gąsienic coraz więcej przybywało. Stowarzyszenia w naszych czasach wielkich dokonywają rzeczy; spodziewać się więc należy, że i nasze Towarzystwo swemu celowi godnie odpowie i pomyślnym zostanie uwieńczone skutkiem, jeżeli tylko wszyscy o dobro kraju dbali mieszkańcy w przedsięwzięciu tem chętny udział wezmą. Piękny przykład hodowania jedwabników mamy we Włoszech i Francyi, gdzie mniejsi gospodarze i rzemieślnicy na 5 lub 6 tygodni swych pomieszkań jedwabnikom ustępują, mieszcząc się sami tymczasem na strychu lub gdziekolwiek; z czego pokazuje się, że tą gałęzią przemysłu na małej nawet przestrzeni zajmować się można. Ponieważ najprzód hodowanie jedwabników z końcem maja się rozpoczyna i w pierwszych dniach lipca się kończy, a więc w czasie kiedy już większe roboty w polu pozałatwiane; ponieważ powtóre, wielkich do tego nauk nie potrzeba, gdyż każdy człowiek przypatrzywszy się raz tylko hodowaniu jedwabników od wylęgnięcia gąsienic z jajek

aż do oprzędzenia się tychże, już sam rzecz całą przeprowadzić potrafi; ponieważ nakoniec karmieniem czyli żywieniem gąsienic zwykle zajmują się dzieci pod dozorem rodziców, a chłopiec dwunastoletni, lub człowiek w podeszłym wieku, na przestrzeni zajmującej zaledwo 240 stóp kwadratowych z łatwością 20,000 gąsienic wypielęgnuje, z których się 50 do 60 funtów kokonów w wartości 40 do 50 zlr. w. a. otrzyma; przeto życzyć należy, aby każdy mieszkaniec mający potemu sposobność, tem tak prostem i łatwem a przecież korzystnem hodowaniem jedwabników z całą zajął się gorliwością.

Lecz i ci którzy nie chcą się trudnić hodowaniem jedwabników otrzymają ze sprzedaży liścia morwowego nie mały zysk, ponieważ każdy hodujący gąsienice zadowolony będzie mogąc się dostatecznie w liście zaopatrzyć; a gdyby nawet i to nie nastąpiło, to liście nigdy nie zmarnieją, ponieważ liście te wszystkie domowe zwierzęta bardzo chętnie jedzą, a zatem można ich użyć na paszę.

Wyrób surowego jedwabiu i przygotowywanie resztek do ręcznego przędzenia, dokonywa się w zwijalni Towarzystwa w Białéj, a Towarzystwo oświadcza, iż jest gotowe kokony stosownie do ich jakości po stałych cenach zakupywać.

Resztki z kokonów podwójnych lub przez motyle przedziurawionych, wydają jedwab podlejszy floretem zwany; i ten to właśnie zastąpić może włościanom przędzę lnianą i służyć do wyrobu materyj na odzież bardzo stosownych.

Wziąwszy na uwagę jak ogromne zyski jedwabnictwo krajowi przynieść zdoła, trudno pojąć dlaczego właściciele ziemscy i rządcy ekonomiczni tę tak zyskowną gałęź przemysłu rolniczego obojętnie pomijają, skoro towarzystwa w północnej Francyi, w północnych Czechach i na Szląsku istniejące dowodnie przekonały, że drzewo morwowe róść u nas może, a gdzie morwa rośnie, tam i jedwabnictwo jest zupełnie pewnem. Nie trzeba jednak zanadto wiele wymagać; gdzie mała ilość drzewek a do tego młodych, tam się da dopiero po 3 lub 4 latach, stosownie do ilości drzew, jedwabnictwo rozpocząć.

Kto już do tego doprowadził iż ma żywność ze starszych drzew w zapasie, natenczas niemasz wątpliwości, iż mu się hodowanie jedwabników uda.

Wielu odzywa się z tym zarzutem, iż drzewa morwowe na polach zbożem uprawnych w naszym klimacie za dużo cienia rzucają i dojrzewaniu zboża szkodzą; zapomniano tylko przytem roz-

ważyć, iż liście morwowe służą gąsienicom za pożywienie, przeto się je obrywa, a drzewa z liści oberwane nic zaciemniać nie mogą. A zresztą ileż mamy jeszcze w Galicyi miejsc pustych, na których całe lasy zasadzić można, skoro tylko to drzewo, we Francyi i Włoszech po luidorze płacone, więcej cenić będziemy.

Jednakże nie należy się znów łudzić, iż to szlachtne drzewo na każdej pustce, bez wszelkiego zachodu róść musi. Każde drzewo, jeśli nie ma pozostać krzakiem lecz pożytek wydawać, wymaga około siebie pewnej staranności, co się tem więcej rozumie o morwie, która nad wszystkie tutejsze drzewka owocowe jest pożyteczniejszą. Dobrze jest także zakładać żywe płoty, jednak przeważać zawsze winny drzewa o wysokich pniach.

Pod względem pielęgnowania drzewa morwowego ułożyłem pogląd tabelaryczny, który w polskim i niemieckim języku spisany w księgarni pana Zawadzkiego w Bilsku za 15 centów kupić można.

Biała.—C. k. major **Józef Klein**, rzecz. czł. c. k. Tow. zoolog. bot., c. k. Tow. meteorolog. w Wiedniu, czł. koresp. c. k. Tow. Roln. w Krakowie, Tow. patryot. ekonom. w Pradze, kilku Towarz. jedwabn.., przełożony Tow. jedwab. w Białej.

KORESPONDENCYA.

Z Dąbrowskiego.

W sprawie „sposobu wychowania młodzieży wiejskiej tak, aby z miejsc rodzinnych nie wydalała się do miast lub za granicę“ p. Baszczewicz w Nrze 19 Dziennika Roln. z r. b. w korespondencyi swojej zakonkludował, że owszem „dążnością systematu wychowania ludu być powinno nawodzić do miast i przemysłu ludność wiejską, ale odeń nie odwodzić.“

Jakkolwiek wszystkim prawdom i pewnikom ekonomii politycznej zaprzeczyć nie można, nie można ich jednak jednym i tym samym sposobem stosować w każdym kraju: dlatego, lubo podzielamy zdanie co do podziału pracy, i pragnęlibyśmy aby twierdzenie to i u nas „ciałem się stało“, przecież pragnąc usilnie, aby rodzimy stan *trzeci*, stan przemysłu i handlu więcej się rozpowszechnił, i że tak powiem rozwielmożył się w kraju naszym, praco-

wać równie powinniśmy, aby ten nie włościanie, ale mieszczanie i małomieszczanie składali.

U nas niemasz za wiele rąk do pracy koło roli. Zarzuci mi kto i statystycznie cyframi ludności dowiedzie, że tej jest do prac rolnych zanadto, — pozwalam: ale w praktyce brak o jakim nadmieniłem dotkliwie i nieraz w roku czuć się daje. A czyja w tem wina? Wszak każdy niemal gospodarz umie i chce uprzątać się z rolną robotą, aby jedna drugiej nie przeszkadzała, a przecie przy energii i niepożałowaniu dobrej zapłaty robotnikowi, najemnika dostać nie może. Lud nasz nauczony od dawnych lat na małem przestawać, jak tylko przy żniwie aby na buty na zimę zarobi, zaczyna jesienią swoje roboty powoli uskuteczniać, za jarmarkami i weselami chodzić, a dworskie łany ziemniaków i buraków stoją nietknięte, i dopiero się późną jesienią, jeżeli mrozy nie przeszkadzają, wykopują. Jestże więc zadosyć rąk? I mamyż sami gospodarstwa nie w kwitnącym stanie będące rąk pozbawiać, i „nawodzić lud — jak chce p. B. — aby się do miast wynosił?“ Rzućmy okiem po miastach i miasteczkach naszych, wiele to tam materyału do stanu średniego marnieje? wielu to ludzi nie umiejących prac rolnych, przy paru morgach pola dziedzicznego gnuśnieje, bo każdy najemnikiem je obrabia, a sam zamiast do rzemiosł lub handlu się zabrać, żyje nędzniej od włościanina?

Tam zatem należy wychowaniem stosownem, szkołami rzemieślniczo-przemysłowemi wpływać, aby mieszczanie poznali jaki to filar społeczeństwa wyobrażają, i jak są obowiązani misyi swojej dopełniać.

Popatrzmy po miasteczkach: gdzie tylko mieszczanie mają grunta, tam nędzne ich życie po domach chylących się i po nieporządku w miasteczku widzieć się daje. Gdzie zaś jaki taki handel prowadzą nie mając gruntów, fizyognomia samego miasteczka i ludu o wiele dostatniej wygląda.

Gdybyśmy wymogli na włościanach naszych żeby do rzemiosł i fabryk się garnęli (jak chce p. B.), zrządzilibyśmy mieszkańcom miast szkody nie do naprawienia po latach dwudziestu. Mieszczanin nie wytrzymałby przy fabrykach współzawodnictwa włościan: o wiele słabsze jego siły fizyczne, sposób zaś wyżywienia się jego a nawet ubrania kosztowniejszy, wymaga wynagrodzenia większego; kiedy włościanin o ziemniakach pieczonych i parzonych, na kotle parowym nocując, zdoła zimowe miesiące przy fabryce opędzić.

Pewnie wszyscy pragniemy w rodzinie narodów europejskich zająć miejsce niepoślednie, ale przytem indywidualność narodową starać się powinniśmy zachować. Nie przykrawajmy czamar polskich na wzór fraków angielskich: ta albowiem miłość narodowości własnej zrządziła, że pozbawieni bytu politycznego, po latach tylu nie pomięszaliśmy się z innemi narodami, że dotąd cnoty i wady nasze zatrzymaliśmy. I zapewne te pierwsze przeważając na szali w opinii innych narodów i rządów zrządziły, że przy każdej nadarzonej sposobności przypomina sobie Europa „żeśmy między narodami miejsce dawne i nam przynależne zająć powinni.“

Uszanujmy więc i pielęgnujmy dalej tę cnotę ludu naszego „miłość ojczystej wsi i zagrody“; starajmy się, aby podzielność gruntów włościańskich była dozwoloną, i żeby włościanie tytuł rzeczowej własności (tabulę) posiadali; a wówczas spokojni o ich los,— ziemia polska albowiem o wiele większą ludność wyżywić podoła,— zwróćmy usiłowanie nasze ku temu, aby w części rozbudzoną chęć mieszczan do rzemiosł podtrzymywać, aby w bankach znaleźli łatwy środek udania się do handlu, żeby mogli wytrzymać współzawodnictwo ludu wyłącznie handel na naszej ziemi prowadzącego, a który dotąd ponajwiększej części nie ma pretensyi do obywatelstwa kraju; starajmy się aby mieszczaństwo szkoły liczniejsze miało otwarte, a będzie dosyć, jak wyżej wspomniałem, materyału do zapełnienia warsztatów i fakryk, chociaż włościanie przy roli pozostaną.

J. K.

POCZUCIE OBYWATELSKIE,

jako niezbędny warunek rozwoju gospodarstwa wiejskiego.

Nie myślę sprzeczać się z tymi, którzy wszystkim usiłowaniom i nabytkom ludzkim, samej cnoty nie wyłączając, za źródło oznaczają miłość własną; nie będę się z nimi sprzeczał, bo tuszę, iż się zemną na to zgodzą, że dobre uczynki ludzkie i tychże wyniki jedynie z dobrze skierowanej miłości własnej wypływać mogą.

Przyznam, że samolubstwo nie zważające wcale na harmonią sfer, nawet na porządek społeczny nie więcej baczące nad koniecz-

ną potrzebę uniknienia kar prawem postanowionych, że takie nawet samolubstwo, obok znajomości zawodu, przy dostatecznej energii i wytrwałości nie mało dokazać może w tym i owym kierunku, że może się przyczyniać do powszechnej pomyślności narodu i kraju, nie zamierzając jej wcale, jeżeli tylko pozorami prawości pokryć się umie, jak to nieraz czynić zwykło kupiectwo, a lichwiarstwo zawsze czynić potrzebuje *).

Proste a tem mniej brudne samolubstwo jednakże nie daleko zaprowadzi gospodarza wiejskiego; śmiem nadto twierdzić, że jako takiego koniecznie wstecz cofnąć musi.

Złudą to tylko być może, gdy postrzegamy, że gospodarz zasklepiony w sobie, powszechnem kraju dobrem nie zajmujący się, dopina wielkich celów w swoim zawodzie, stawia gospodarstwo na wyższym stopniu doskonałości.

Złudą to tylko być może, powtarzam, bo albo nie taki gospodarz, lecz przypadkowe jedynie okoliczności gospodarstwo wyżej posunęły; albo nam się tylko zdaje, że toż wyżej posuniętem zostało, chociaż tak nie jest, —a zdaje nam się ztąd, że po upływie pewnego szeregu lat widzimy samoluba gospodarza bogatszym niż był przedtem, nie wchodząc w to, co go zbogaciło, lub czem się zbogacił?

Właśnie gospodarz zbogacony dowodzi, że bez poczucia obywatelskiego niema rozwoju gospodarstwa, bez którego niema rozwoju pomyślności krajowej.

Daleki od mniemania, a jeszcze dalszy od twierdzenia, że którykolwiek kraj w ogólności, a nasz w szczególności wyłącznie rolniczym być powinien: twierdzę śmiało, że każdy, a nawet najbardziej industryalny, powinien się starać ustawicznie o rozwój gospodarstwa wiejskiego. To łatwo każdy pojmie, kto się tylko nad główną częścią gospodarstwa wiejskiego, to jest nad rolnictwem zastanowi.

Rolnictwo żywi wszystkie warstwy społeczeństwa i dostarcza rękodzielnikom i fabrykantom największej i najpotrzebniejszej części surowych produktów do przerobienia; nadto dostarcza i dostarczać

---

*) Wątpię, aby brawowanie samolubstwem mogło nieść korzyści brawującemu. Bezwstydem gorszą się nawet bezwstydni i w innych nim pogardzają. Lichwiarze uniewinniają się zwykle tem, że im wszelkie inne drogi do zarobku zamknięte. Kto im wierzy, nie widzi na oba oczy; kto zaś wierzy że wraz z prawem o lichwie lichwa ustanie, ten zapewne i w kwadraturę koła uwierzy.

P. A.

jeszcze więcej im może środków (materyału opałowego) do przetwarzania surowych produktów na fabrykaty. Len i konopie, łój, siemiona olejne, kości, rogi, skóry, wełna, włósień, szerść, słoma *) słomki, rośliny farbierskie, oto produkta bez których nie obejdą się fabryki płócien, mydła i świec, olejarnie, cukrownie, grzebieniarze, garbarze, fabryki sukien, pilśni, kapeluszów i t. d.

Na tem nie dosyć. W okolicach w których niema lasów i węgla kopalnego, a do których żadne nie dochodzą spławy, rolnictwo nawet materyału palnego dostarczać powinno i musi **). W takich okolicznościach wymagają role, aby gospodarz potęgował ich siłę rodzajną, gdyż w przeciwnym razie nietylkoby w miarę potrzeb rozradzającej i coraz bardziej cywilizującej się ludności gospodarstwo naprzód postępować nie mogło, ale oczywiście musiałoby się cofać, więc wstrzymywać rozradzanie się ludności naprzód, a potem przerzedzać ją tyfusem, wynikającym z głodu i nędzy.

Aby się gospodarstwo wiejskie rozwijało, potrzeba koleje, po których coraz wyżej a wyżej prowadzić je należy, wypatrywać zawczasu i zdala; potrzeba nietylko nie uszczuplać roli siły zapasowej (o której to zapasowej rodzajnej sile w moich pierwszych *Zarysach agronomii* mówiłem), ale należy starać się także o to, aby ta zapasowa siła coraz, to jest z każdym rokiem, wzrastała, czy to gospodarzym wytężenie *(intensive)*, czy przestrzennie *(extensive)* ***).

Aby zaś zamiast rodzajnej zapasowej siły X mieć w roli takiejże siły 2 X, wypadnie z roli ciągnąć zamiast Y dochodu, zaledwie $^3/_4$ Y. Lecz aby tak postępować, nie potrzebaż poczucia obywatelskiego? Na tem nie koniec.

---

*) Słomą wypalają gips; łodygi bulwy, kolby kukurudzy, także łodygi tytuniu są dobrym materyałem opałowym. P. A.

**) Rolnictwo w takich okolicach obsadza miedze łanów i pastwiska, przynajmniej od strony panujących wiatrów, wierzbą, akacyą; a gdzie mu posucha dokuczać zwykła, lub gdzie naprzemian przez pewien przeciąg lat orać i paść bydło wypada, opasuje każdą rękę żywemi płotami, które nisko ścina przed rozpoczęciem kolei uprawy zboża. P. A.

***) Wysoka cena roli, dostatek stosunkowo taniego robotnika, dostateczny kapitał którym dysponuje gospodarz, wszystko to dopomina się o gospodarstwo wytężone; przeciwne okoliczności wymagają gospodarstwa rozprzestrzenionego, więc nie wysilonego w każdym punkcie zajętym przez pług. Bywają okoliczności, w których oba gospodarstwa obok prowadzić wypada. Lecz jakiekolwiek będzie gospodarstwo, zawsze w niem siłę rodzajną pomnażać należy. P. A.

Mimo największej znajomości rzeczy, mimo największej pilności i dbałości, bywają lata, w których gospodarstwo rolne nie daje dochodu, nie wraca nakładów i wymaga zasiłków. Aby nie dać się cofnąć gospodarstwu, musi mieć gospodarz pod ręką rezerwowy kapitał, powinien go nawet w miarę wzrastającego gospodarstwa powiększać, bo wzrastające gospodarstwo w razie niedopisania o większe upomni się zasiłki niż stojące w mierze.

Ztąd wprost wynika, że gospodarz część dochodu powinien dokładać do rezerwowego kapitału, który w całości swojej nigdy nie może dawać tych odsetek, które daje kapitał kupca, a nawet kapitał właściciela papierów spożywającego bez troski dary Boże i nie bratającego się z lichwą. Prosta to rzecz. Gospodarz tylko część kapitału rezerwowego może mieć w papierach, bo ich nie może w każdym potrzebnym razie sprzedać bez dotkliwej straty, z rąk ledwie go może dać jednę trzecią: bo tego, co się komu na hipotekę pożyczy, w najlepszym razie bez wypowiedzenia poprzedniego niepodobna odebrać. Zaś na weksel nie radna dawać pieniędzy, najprzód że ten cuchnie lichwą, której pozoru nawet prawy obywatel wystrzegać się powinien; powtóre, że pieniądze na weksel dane, właśnie dlatego, że wekslowe prawo na surową, nieludzką i godności państwa ubliżającą zezwala egzekucyą, zacnego gospodarza może narazić lub na stratę, lub na największe nieprzyjemności.

Jasna, że gospodarz ograniczać się powinien w ciągnieniu dochodów pieniężnych, a więc i w wydatkach, sił jego właściwie nie przechodzących; zatem musi się ćwiczyć w cnocie zaparcia się siebie samego, czego niepopobna mu dokazać bez obywatelskiego poczucia.

Zastanówmy się jeszcze nad leśnictwem, jako zaraz po rolnictwie idącej i po niem najważniejszej gałęzi gospodarstwa wiejskiego.

Niechaj wszyscy właściciele lasów zamierzą największy czysty zysk, niechaj mówię stanie się to w pewnej okolicy, w której jest wielkie dopytywanie się za drzewem, a okolica ta na zawsze a przynajmniej na bardzo długo zostanie ogołoconą z lasów.

Ale aby się pozbyć, aby się właściwie wyrzec największego czystego zysku, którym majątek swój podwoić i potroić w kilku latach można, potrzeba zaiste poczucia obywatelskiego.

Powiem więcej: tego poczucia obywatelskiego potrzeba właścicielowi lasów nietylko w nadzwyczajnych wypadkach— potrzeba mu go codzień. Powinien on bowiem codzień starać się o to,

aby zwarte drzewostany, ubezpieczając przyszłe pokolenia od braku opału i budulca, nie nakładały na rolą obowiązku dostarczania paliwa.

Gdy tedy widzimy, że rozwój gospodarstwa wiejskiego niepodobnym jest bez poczucia obywatelskiego, wolno nam wnieść najbezpieczniej, że prawodawstwo, uwzględniając potrzebę rozwoju gospodarstwa wiejskiego, położenie gospodarzów ze wszech miar uwzględniać i to tak powinno, aby w gospodarzu poczucie obywatelskie coraz jaśniej i goręcej pałało; że nie powinno prawodawstwo nakładać na gospodarza ciężarów takich i tak, jakie i w pewny niestosowny sposób na niego nałożone gaszą a nakoniec tłumią i stłumiać muszą w nim poczucie obywatelskie, za czem idą ustawiczne frymarki dobrami, pozorne amelioracye *), wysysanie ról, niepodsycanie łąk i trzebieże lasów, co wszystko oczywiście do pomyślności krajowej przyczyniać się nie może.

Prawodawstwo ściągające się do gospodarstwa wiejskiego powinno sobie zaś wybić na chwilę z głowy zasadę ogólnej ekonomii politycznej, że czysty zysk, chociażby nawet trwały, że taki najwyższy czysty zysk jest wszystkiem, co zamierzać wszędzie a więc i w gospodarstwie wiejskiem należy. Powinno sobie prawodawstwo przynajmniej na chwilę wybić z głowy, że wspomniony zysk reprezentowany pieniędzmi, jest istotnie czystym zyskiem dla społeczności, dla kraju, a chociażby tylko dla państwa.

Przeciwnie, bywa on oczywistą stratą dla przyszłych pokoleń często gęsto, a nieraz dla obecnie żyjących.

Wyczerpujący sposób gospodarowania wysila rolę i daje niezwykłe zyski zwolennikom *złotego dzierżawczego abecadła*, o którem Wojciech T h a e r wspomina, ale cóż za tem pójdzie? ¡Oto, że gdy za rozmnożeniem się ludności fundusz rodzajny roli nie powiększył się, owszem zmnieszył, więc i pożywienia się nie przyczyniło: popyt o nie stał się większym, więc ceny podskakują tak, że uboższy zostaje wskazany na post, na wycieńczenie sił, zaczem idzie w żebraki i staje się ciężarem społeczeństwa. Nie kończy się na tem: daje się uczuwać brak rąk w rolnictwie i po fabrykach, produkcya krajowa upada coraz bardziej, podatki już nie z dochodów, lecz z kapitału muszą być zaspakajane. Społeczeństwo trawi samo siebie, państwo znajduje się w krytycznem

---

*) Do pozornych amelioracyj należą u nas mniej potrzebne lub wcale niepotrzebne budowle, których utrzymanie naraża na koszta nie znajdujące źródła, z któregoby je czerpać można. P. A.

położeniu. Nastają czasy w jakich Cezar wyrzekł: *bello civili opus est* — a od takich czasów niechaj Pan Bóg wszystkie narody ochraniać raczy.

Gdy do pomyślności gospodarstwa wiejskiego potrzeba poczucia obywatelskiego, gdy prawodawstwo to poczucie rozjaśniać i rozgrzewać powinno, gdy prawodawstwo spoczywa w rękach sejmujących: należy posłów na sejmy jaknajwięcej takich wybierać, którzy przy znajomości ekonomii politycznej mają najrozleglejszy i najjaśniejszy pogląd na gospodarstwo wiejskie, pogląd uzyskany na drodze własnej obserwacyi stosunków własno-krajowych i europejskich; uzyskany na drodze własnego wytrawnego rozmyślania i wnioskowania. Romantyzm i sentymentalizm równie tutaj nic nie pomogą, jak rabulistyczność i krzyżowa sztuka.

Idźmy od obserwacyi i nauki do myśli, a od myśli do czynu, mówię do czynu energicznego i wytrwałego.

W. B. P.

Aforyzmy gospodarskie.

W *Panu Podstolicu* Massalskiego jest pewna notka zasługująca na uwagę, a to ta: W Londynie zbierano pewnego dnia składkę na jakiś dobroczynny cel. Wchodzą zbierający do pewnej kamienicy i słyszą jak właściciel karci sługę za to, że ze śmieciem jakieś łaszki powyrzucał. Ładnieśmy trafili, pomyślą sobie; lecz idą. Aż tu na ich zdziwienie daje im ów właściciel na podziw wiele. — Jak ten czyn zgadza się, zapyta jeden ze zbierających, ze sługi strofowaniem, któregośmy właśnie byli świadkami? — Ba, moi mili panowie, azaliż byłbym w stanie dać wam w tej chwili tyle, gdybym od początku mego gospodarstwa nie dbał o wszystkie drobiazgi?

Pamiętaj to sobie czytelniku i dbaj w swojem gospodarstwie o wszystkie drobiazgi.

Mamy dobre oko dla postrzegania złego;— nie szkodziłoby to, gdybyśmy równie dobrze dobre postrzegali, pamiętali je sobie i u siebie zaprowadzali. Najgorzej że złe pamiętając pocieszamy się niem, myśląc sobie: jest ono wszędzie, ujdzie i u nas.

M. Jawornicki Red. odpow.—Nakł. Red.—W dru. *Czasu* W. Kirchmayera